

Żelazna pięść skryta za niewidzialną ręką

**Kapitalizm Korporacyjny jako System Państwowej Gwarancji
Przywileju**

Kevin Carson

2001

Spis treści

Wstęp	3
Subwencja historii	4
Hegemonia ideologiczna	11
Monopol pieniądza	13
Patenty	16
Infrastruktura	20
„Keynesizm Wojskowy”	22
Inne Subwencje	23
Represja polityczna	25
Wnioski	27

Wstęp

Pańszczyzna powszechnie jest postrzegana jako ustanowiona grabieżą i uzurpacją; nowa klasa rządząca ustanowiła samą siebie przy pomocy siły i przymusiła chłopów do pracy na korzyść swych panów. Żaden jednak system wyzysku, wliczając w to kapitalizm, nie powstał z mocy wolnego rynku. Kapitalizm założono na grabieżczym czynie na skalę porównywalną do feudalizmu. Utrzymywał się on do tego czasu przy pomocy nieustającej rządowej interwencji chroniącej jego system przywileju, bez którego jego przetrwanie wykracza poza możliwości wyobraźni. Panująca struktura własności kapitału i organizacji produkcji w naszej tak zwanej „rynkowej” gospodarce odzwierciedla przymus państwowy poprzedzający rynek i zewnętrzny względem niego. Od samego świtu rewolucji przemysłowej, to, co zwie się nostalgicznie „laissez-faire” było de facto systemem ciągłej państwowej interwencji subsydiującej akumulację, gwarantującej przywilej i utrzymującej dyscyplinę pracy.

Duża część tej interwencji, według niewypowiedzianych założeń popularnych prawicowych libertarian, stanowi część systemu „rynkowego.” Choć paru intelektualnie uczciwych, jak Rothbard czy Hess byli skłonni poddać analizie rolę pełnioną przez przymus w powstaniu kapitalizmu, Szkoła Chicagowska i Randroidy uznają istniejące zależności klasowe i własnościowe jako dane z góry. Ich idealnym „wolnym rynkiem” jest po prostu obecny system minus progresywne, regulacyjne państwo dobrobytu – tzn. dziewiętnastowieczny kapitalizm monopolistycznych baronów.

Prawdziwe rynki mają jednak wartość dla lewicy libertariańskiej i nie powinniśmy pozostawiać terminu w rękach naszych wrogów. W gruncie rzeczy kapitalizm – system władzy, w którym własność i kontrola są oddzielone od pracy – nie przetrwałby na wolnym rynku. Jako anarchista mutualistyczny, uważam, że zawłaszczanie wartości dodanej – kapitalizm – nie może mieć miejsca bez obecności przymusu państwowego, utrzymującego przywileje lichwiarza, czynszownika i kapitalisty. To właśnie z tego powodu anarchista wolnorynkowy Benjamin Tucker – z myśli którego wybiórczo zapożyczają prawicowi libertarianie – uważał się za libertariańskiego socjalistę.

Poza moimi umiejętnościami i celem tego eseju opisać świat, w którym rozwinął się prawdziwy system wolnorynkowy, wolny od państwowej interwencji. Świat, w którym chłopci utrzymali swoją ziemię, własność była szeroko rozpowszechniona, kapitał wolno dostępny za sprawą mutualnych banków, technologia produkcyjna dzięki braku patentów, a wszystkie nacje mogły się rozwijać lokalnie, wolne od kolonialnego rabunku, jest poza możliwościami naszej wyobraźni. Ale taki świat zdecentralizowanej produkcji na niewielką skalę, na lokalny użytek, kontrolowanej i władanej przez pracowników, różniłby się od naszego niczym dzień i noc, jak wolność i niewola.

Subwencja historii

Co za tym, największą dotacją, jaką otrzymał nowoczesny kapitalizm korporacyjny jest subsydium historii, dzięki któremu kapitał zgromadzono w kilku dłoniach, a robotnicy zostali pozbawieni dostępu do środków produkcji i zmuszeni sprzedawać się na warunkach narzuconych przez nabywcę. Panujący system skoncentrowanej własności w kapitale i korporacyjnej organizacji na wielką skalę jest bezpośrednim spadkobiercą tej początkowej struktury władzy i własności, która utrzymywała się przez wieki.

Aby kapitalizm taki, jakim go znamy, mógł się narodzić, koniecznym było najpierw oddzielić pracę od własności. Marksisci i inni radykalni ekonomiści nazywają ten proces zwykle „akumulacją pierwotną.” „*Tym, czego żądał system kapitalistyczny był (...) zdegradowany, niemalże poddańczy stan mas ludzkich, ich przeistoczenie w najemników, a ich środków pracy w kapitał.*” To oznaczało wywłaszczenie ziemi, „*do której [chłopi] mają takie same, co sam suzeren.*” [Marks, „Rozdział 27: Wywłaszczenie ludu wiejskiego z ziemi,” *Kapitał* tom I]

Aby pojąć ogrom procesu, musimy zrozumieć, że prawa szlacheckie do ziemi w ekonomii pańszczyźnianej były w całości fikcją prawną wynikającą z podboju. Chłopi, którzy kultywowali ziemię angielską w 1650 byli potomkami tych, którzy uprawiali ją od zamierzchłych czasów. Niezależnie od standardu moralności, to była ich ziemia w każdym sensie tego słowa. Armie Wilhelma Zdobywcy nie zmusiły tych chłopów żadnym prawem innym niż siły do płacenia czynszu za ich własną ziemię.

J. L. i Barbara Hammond uważali szesnastowieczny system wsi i otwartych pól za kontynuację wolnego społeczeństwa chłopów z anglosaskich czasów, na którą narzucono czynszownictwo. Mniejsza szlachta postrzegała przetrwałe prawa chłopów jako hamulec dla rozwoju i efektywnej uprawy; rewolucja w obrębie jej władzy była sposobem na złamanie ich oporu. Dlatego społeczność rolniczą „*rozebrano na kawałki (...) i zrekonstruowano tak, jak dyktator rekonstruuje wolne społeczeństwo.*” [The Village Labourer 27-28, 35-36]

Gdy Tudorzy oddali wywłaszczone ziemie kościelnym arystokratom, ci „*masowo powyganiali dziedzicznych wasali i skupili ich użytki w jedno.*” [Marks, „Wywłaszczenie”]. Ta kradzież około jednej piątej ziemi zdatnej do uprawy w Anglii, była pierwszym wywłaszczeniem chłopów na masową skalę.

Kolejnym była „reformacja” prawa ziemskiego przez siedemnastowieczny Parlament Restauracyjny. Arystokracja zniosła feudalną posesję i zamieniła ich własne władztwo nad ziemią, dotąd „*jedynie tytuł feudalny,*” w „*nowoczesne prawo własności prywatnej.*” W ten sposób zniosła prawa posesji tzw. copyholderów. Copyholderzy byli jedynie lokatorami z mocy prawa, lecz zapłaciwszy niewielką, ustaloną przez obyczaj, rentę wykluczającą (tzw. quit-rent), mogli sprzedać, lub zostawić ziemię spadkobiercom. W gruncie rzeczy posesja copyholderów była jedynie pańszczyźnianą odmianą użytkowania wieczystego; jednak podlegała zastosowaniu jedynie w pańszczyźnianych sądach, gdyż miała swe ugruntowanie jedynie w obyczaju. Po reformie, copyholderzy stali się lokatorami z pozwolenia, których lord mógł wyrzucić lub obciążyć dowolnie wysoką rentą [Marks, „Wywłaszczenie...”].

Kolejną formą wywłaszczenia, rozpoczętą w późnym średniowieczu i drastycznie przyspieszoną w osiemnastym wieku, było ogradzanie wspólnej ziemi – do której chłopi mieli

kolektywnie tak absolutne prawo własności, jak każde, w obronie którego stają dzisiejsi zwolennicy „własności prywatnej.” Nie licząc ogrodzeń sprzed 1700, Hammondowie szacują ogrodzenia w sumie w osiemnastym i dziewiętnastym wieku na szóstą albo piątą część ziemi uprawnej w Anglii [Village Labourer 42]. E.J. Hobsbawm i George Rude oceniają, że ogrodzenia jedynie pomiędzy 1750 a 1850 zmieniły „około ćwiartkę uprawnej powierzchni z otwartego pola, wspólnej ziemi, łąki lub odpadu w prywatne pola (...).” [Captain Swing 27]

Dla klas rządzących prawo chłopów do wspólnej ziemi było źródłem ekonomicznej niezależności od kapitalisty i obszarnika, a więc zagrożeniem, które trzeba zniszczyć. Ogradzanie wyeliminowało „niebezpieczne centrum braku dyscypliny” i zmusiło robotników sprzedawać swoją pracę na warunkach pracodawcy. Arthur Young, dzentelmen z Lincolnshire, opisał wspólnoty jako „wylęgarnię ‘barbarzyńców,’ ‘wychowującą nieokrzesaną rasę ludzi’.” „Każdy prócz idioty wie,” pisał, „że klasy niższe trzeba utrzymywać w biedzie, inaczej nie będą nigdy produktywnie.” The Commercial and Agricultural Magazine ostrzegł w 1800, że pozostawienie robotnikowi „we władztwie ponad tyle ziemi, ile wraz z rodziną mógłby wieczorami uprawiać” oznaczało, że „rolnik nie może już na nim polegać, by stale pracował.” [Thompson, The Making of the English Working Class, 219-220, 358]. Sir Richard Price opisał przemianę samowystarczalnych właścicieli w „klasę ludzi zdobywających środki do życia pracując dla innych.” Przyniosłoby to, „być może, więcej zasobów pracy, gdyż większy będzie jej przymus.” [Marks, „Wywłaszczenie...”]

Marks użył parlamentarnych „aktów ogrodzenia” jako dowód na to, że wspólnoty, dalekie od bycia „prywatną własnością wielkich obszarników, którzy zajęli miejsce feudalnych lordów,” wymagały w rzeczywistości „parlamentarnego przewrotu (...) by przekształcić się we własność prywatną.” [„Wywłaszczenie...”]. Proces pierwotnej akumulacji, z całą jej brutalnością, ten sam autor podsumował tak:

“ci nowi wyzwolenicy [tzn. byli chłop] nie stali się handlarzami samymi sobą, póki nie zostali ograbienni ze wszystkich własnych środków produkcji, wszystkich gwarancji przeżycia zapewnianych przez stare układy feudalne. Historia tej grabieży, tego wywłaszczenia, zapisała się w księgach ludzkości krwią i ogniem” [„Rozdział 26: Tajemnica akumulacji pierwotnej,” Kapitał tom II]”

Nawet po tym wszystkim klasa robotnicza nie była wystarczająco bezsilna. Państwo musiało regulować przemieszczanie się siły roboczej, służyć jako pośrednik na rzecz kapitalistów i utrzymywać porządek. System gminnej regulacji przemieszczania się ludzi, ustanowiony przez prawa ubogich oraz prawa włóczęgów, przypominał system paszportów wewnętrznych w RPA, albo amerykańskich Black Codes z okresu rekonstrukcji. Miał „taki sam wpływ na angielskiego robotnika rolnego,” pisał Marks, „co edykt Tatara Borysa Godunowa na rosyjskie chłopstwo.” [„Wywłaszczenie...”] Adam Smith stwierdził, że „niewielu znajdzie się w Anglii biednych powyżej lat czterdziestu (...), w jakiejś części swego życia nie czujących się okrutnie uciśniętymi przez to przekłete prawo umiejscowienia.” [O bogactwie Narodów, 61]

Państwo utrzymywało dyscyplinę pracy powstrzymując robotników przed głosowaniem nogami. Bardzo trudno było przekonać władze gminy, by wydały certyfikat pozwalający

na przeniesienie się do innej gminy, by szukać pracy. Robotników zmuszono, by siedzieli cicho i targowali się o pracę na rynku kupujących. [Smith 60-61]

Na pierwszy rzut oka to by było niewygodne dla gmin z niedoborami pracy [Smith 60]. Fabryki budowano blisko źródeł energii wodnej, raczej w oddali od centrów populacji. Trzeba było importować z daleka tysiące robotników. Państwo jednak poratowało sytuację ustawiając się w pozycji pośrednika w dostarczaniu gmin o deficycie siły roboczej tanimi nadwyżkowymi pracownikami z innych gmin, pozbawiając robotnikom możliwości targowania się o lepsze warunki. Wyrósł na tym gruncie spory rynek handlu dziećmi, które nie były w stanie się targować tak czy inaczej [Hammondowie, *The Town Labourer* 1:146].

Zapomogi *“rzadko była dawane bez zastrzeżenia sobie przez gminę wyłącznego prawa rozporządzania, według uznania, wszystkimi dziećmi osoby otrzymującej zapomogę,”* według raportu Komitetu ds. Czeladników Gminnych, 1815 [Hammondowie, *Town Labourer* 1:44, 147]. Nawet, gdy komisarze ustanowieni przez Poor Law – prawa ubogich – nakłaniali do migrowania do gmin o niedoborach pracy, odradzali to dorosłym mężczyznom, a *„pierwszeństwo miały wdowy z dużymi rodzinami złożonymi z dzieci oraz rzemieślnicy z dużymi rodzinami.”* Do tego, dostępność taniej siły roboczej od komisarzy była celowo używana, by obniżyć płace; rolnicy zwalniali swoich pracowników i w zamian prosili zarządcę o pomoc [Thompson 223-224].

Choć Combination Laws (prawo ustanowione w 1799 r. delegalizujące kolektywne targowanie się, np. związki zawodowe – przyp. tłum.) teoretycznie dotyczyły pracodawców w takim samym stopniu, co pracowników, w praktyce nie były stosowane przeciw tym pierwszym. [Smith 61; Hammondowie, *Town Labourer* 1:74]. „Podróżny Przędzacz Bawełny” – autor broszur, którego cytuje E. P. Thompson [str. 199-202] – opisał *„potworną kombinację pomiędzy mistrzami,”* według której pracownicy, którzy opuścili swych pracodawców z powodów płacowych byli praktycznie bojkotowani. Combination Laws wymagały, by podejrzani poddawali się przesłuchaniom za przysięgą, dawały magistratom moc wydawania natychmiastowych wyroków i dopuszczały konfiskatę funduszy zebranych na pomoc rodzinom strajkujących [Town Labourer 123-127]. Z kolei prawa ustalające maksymalne płace stanowiły de facto państwowo ustanowiony system związków pracodawców. Jak to ujął Adam Smith, *„gdykolwiek władza ustawodawcza przymierza się do regulowania sporów między panami a ich robotnikami, zawsze panowie jej doradzają.”* [str. 61].

Styl życia klasy robotniczej w systemie fabrycznym, wraz ze swymi nowymi środkami społecznej kontroli, był radykalnie odmienny od przeszłego. Robotnicy całkowicie utracili kontrolę nad swoją własną pracą. Siedemnastowieczny kalendarz robotniczy był wciąż pod dużym wpływem tradycji średniowiecznej. Choć między siewem a zbiorami występowały długie dni robocze, okresy lżejszej pracy pomiędzy nimi oraz wysyp dni poświęconych świętym razem przyczyniały się do pomniejszenia średniego czasu pracy znacznie poniżej współczesnego. Tempo pracy, co ponadto, wyznaczało generalnie słońce lub biologiczne uwarunkowania pracownika, który wstawał dobrze się wyśpiwszy i siadał, by odpocząć gdy naszła go ochota. Chłop, który miał dostęp do wspólnej ziemi, nawet gdy chciał dodatkowo zarabiać zatrudniając się, mógł pracować na boku, po czym powrócić do pracowania dla siebie. Taka niezależność była z kapitalistycznego punktu widzenia nie do zaakceptowania.

„W nowoczesnym świecie większość ludzi musi przestrzegać pewnego rodzaju dyscypliny i dostosować się do cudzych terminarzy, (...) lub pracować za rozkazami innych ludzi, lecz musimy pamiętać, że ludność, którą poddano brutalnemu rytmowi fabryki zapracowała na swój dobytek we względnej wolności i że dyscyplina wczesnych fabryk była szczególnie barbarzyńska (...). Żaden ówczesny ekonomista, analizując zyski i straty zatrudnienia w fabryce, nie uwzględnił nacisku i zamętu, które przeżył w swych uczuciach człowiek, którego życie zmieniło się z takiego, w którym mógł palić lub jeść, kopać lub spać gdy tylko chciał, w takie, gdzie przekręcano za nim klucz i przez czternaście godzin nie miał prawa choćby gwizdać. Było to jakby wejście w duszny i ponury świat więzienia.” [Hammondowie, Town Labourer 1:33-34]

Nie można było narzucić robotnikom systemu fabrycznego nie pozbawiwszy ich uprzednio alternatyw i pozbawić ich siłą dostępu do jakichkolwiek źródeł ekonomicznej niezależności. Żadna dumna istota ludzka, mająca poczucie wolności i godności, nie poddałaby się fabrycznej dyscyplinie. Stephen Marglin porównał dziewiętnastowieczną fabrykę tekstyliów o załodze ze zubożałych dzieci nabytych na niewolniczym targu przytułków do Rzymskich fabryk cegieł i ceramiki, okupowanych przez niewolników. W starożytnym Rzymie fabryki były wyjątkami wśród manufaktur zdominowanych przez wolnych obywateli. System fabryczny był historycznie możliwy tylko przy istnieniu siły roboczej pozbawionej innych alternatyw.

“Przetrwale fakty (...) mocno wskazują, że to, czy praca była zorganizowana na kształt fabryki zależało w czasach Rzymskich nie od problemów technicznych, lecz od relatywnej siły dwóch klas produkujących. Wyzwoleńcy i obywatele mieli wystarczającą siłę, by organizować się w gildie. Niewolnicy nie mieli żadnej siły – i skończyli w fabrykach.” [„What Do Bosses Do?”]

Problemem wcześniejszego systemu „putting out”, w którym pracownicy produkowali tekstylia w domach na podstawie kontraktów było to, że eliminował on jedynie kontrolę produktu przez pracowników. System fabryk miał tę zaletę, że eliminując kontrolę pracowników nad procesem produkcji, zapewnił dyscyplinę i nadzór nad robotnikami zgrupowanymi pod opieką zarządcy.

“rozwój i sukcesy fabryki nie polegały na technologicznej przewadze, lecz na zastąpieniu pracowniczej kontroli procesu i ilości produkcji kapitalistyczną, na zmianie możliwości wyboru pospolitego robotnika z pracy i produkowania mniej lub więcej, w zależności od preferencji między czasem wolnym a konsumpcją, w pracowanie lub niepracowanie w ogóle, który to wybór jest dość oczywisty.”

Marglin wywrócił klasyczny przykład podziału pracy w fabryce szpilek Adama Smitha do góry nogami. Zwiększona produktywność była efektem nie tyle podziału pracy, co podziału i kolejkowania procesu w osobnych zadaniach, w celu zmniejszenia czasu przygotowania. To samo mógłby zrobić pojedynczy domowy producent, rozdzielając poszczególne

zadania i wykonując je etapami (tzn. wyciągając drutu na całą produkcję, następnie prostując go, następnie tnąc, itd.).

„bez specjalizacji, kapitalista nie grał żadnej znaczącej roli w procesie produkcji. Skoro każdy producent mógł samemu zintegrować etapy wyrobu szpilek, szybko by się zorientował, że nie musi korzystać z pośrednictwa put-outera, by je sprzedać na rynku. Sprzedawałby je bezpośrednio zostawiając sobie zysk, który kapitalista dostawał za pośrednictwo między producentem a rynkiem.”

Ta zasada rządzi historią technologii przemysłowej od dwustu lat. Nawet przyjmując konieczność istnienia fabryk na potrzeby pewnych form intensywnej kapitałowo produkcji na dużą skalę, istnieje zwykle wybór pomiędzy różnymi technologiami w obrębie fabryki. Przemysł bez wyjątków wybierał te technologie, które zmniejszały wagę umiejętności pracowników i przesuwaly centrum decyzyjne wyżej w kierunku hierarchii zarządczej. Już w 1835, Dr Andrew Ure (ideologiczny praprzodek Tayloryzmu i Fordyzmu), twierdził, że im bardziej umiejetny jest pracownik „*tym bardziej uparty i (...) tym gorzej wpasowuje się jako komponent w mechaniczny system.*” Rozwiązaniem było wyeliminowanie procesu, który wymagał „*osobliwej zręczności i peności dłoni (...) od sprytnego robotnika*” i zastąpienie go „*mechanizmem samoregulującym się tak, że choćby dziecko mogłoby je nadzorować.*” [Philosophy of Manufactures, w Thompson 360]. Tą zasadę przestrzegano też w dwudziestym wieku. William Lazonick, David Montgomery, David Noble i Katherine Stone dogłębnie przeanalizowali ten temat. Choć eksperymenty z samonadzorem robotniczym prowadzą do lepszego morale i większej produkcji i zmniejszają ilość wypadków i nieobecności do poziomów, o których zarządy jedynie marzą, zwykle porzuca się je obawiając się utraty kontroli.

Christopher Lasch, w przedśłowiu do *America by Design* Noble’a scharakteryzował proces dewaluacji umiejętności tak:

“Kapitalista, wywłaszczwszy własność robotnika, stopniowo wywłaszczał także jego wiedzę techniczną, ustanawiając własną dominację nad produkcją. (...)

To wywłaszczenie znalazło swój logiczny koniec powstanie nowoczesnego zarządzania, w którym koncentruje się cała wiedza techniczna. Podczas gdy idea naukowego zarządzania rozdzieliła produkcję na części składowe, spychając robotnika do funkcji części maszyny, nastąpiła wielka ekspansja personelu technicznego i nadzorującego, mającego zarządzać całością procesu produkcji” [str. 11-12].

Wywłaszczenie chłopstwa i narzucenie systemu fabrycznego nie obyło się bez sprzeciwu; pracownicy dobrze wiedzieli, co się im czyni i co stracili. W latach 90. osiemnastego wieku, gdy retoryka Jakobinów i Thomasa Paine’a była szeroko rozpowszechniona wśród radykalnych mas pracowniczych, władcy Wielkiej Brytanii, „kołyski wolności” byli przerażeni, że ich kraj porwie rewolucja. System państwowej kontroli nad populacją przypominał wrogi reżim okupacyjny. Hammondowie odnieśli się do korespondencji między magistratami północnych hrabstw a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, w których prawo otwarcie traktowano „*jako instrument nie sprawiedliwości, lecz ucisku,*” a klasy pracujące „*wydawały się (...) jasno klasą helotów.*” [Town Labourer 72]

„(...) w świetle listów z Ministerstwa, (...) żadne z praw osobistych przypisywanych Anglikom nie miało zastosowania do klas pracujących. Nie było dla magistratów i urzędników granic władzy, jaką dzierżyli nad wolnością i przemieszczaniem się pracowników. Vagrancy Laws – prawa włóczęgów – zdawały się znosić cały wachlarz obywatelskich wolności Anglików. Używano ich, by wtrącać do więzienia każdego mężczyznę i każdą kobietę z klasy pracującej, którzy wydawali się magistratowi niewygodnymi lub podejrzanymi osobowościami. W nich znaleziono najłatwiejszą i najszybszą metodę postępowania przeciw zbierającym pieniądze na rzecz rodzin pracowników zawieszonych w obowiązkach albo rozpowszechniającym literaturę postrzeganą przez magistraty jako niewłaściwą.” [Ibid. 80]

„Bobbies” Roberta Peela – profesjonalne siły policyjne – zastąpiły system posse comitatus – poboru do służby milicyjnej – gdyż ten ostatni okazał się niewystarczającym do kontroli rzeszy coraz bardziej niezadowolonych robotników. Urzędnicy koronni ostrzegali w czasach luddystów i innych zamieszek, że „zastosować Watch and Ward Act znaczyłoby uzbroić tych najbardziej niezadowolonych.” Wraz z początkiem wojen z Francją Pitt skończył z kwaterowaniem armii w karczmach, razem z resztą populacji. Zamiast tego pokryto dzielnice produkcyjne barakami, do „spraw czysto policyjnych.” Obszary produkcyjne „zaczęły przypominać państwo pod okupacją.” [Ibid. 91-92]

Do państwa policyjnego Pitta dołączyła semi-prywatna samoobrona, ustanawiając tradycję czarnych koszul i szwadronów śmierci. Przykładowo „Stowarzyszenie na rzecz Ochrony Własności przeciw Republikanom i Lewellerom” – anty-Jakobińska organizacja niższej szlachty i właścicieli fabryk – prowadziła rewizje z domu do domu i organizowała palenie kukieł Paine’a; bandy popierające „Kościół i Króla” terroryzowały podejrzewanych o radykalizm. [Rozdz. Piąty, „Planting the Liberty Tree,” Thompson]

Thompson opisał ów system kontroli jako „polityczny i społeczny apartheid” i stwierdził, że „rewolucja, do której nie doszło w Anglii była co najmniej tak niszcząca” jak ta, do której doszło we Francji [str. 197-198].

Do tego wszystkiego państwo wspomagało fabrykantów przy pomocy merkantylizmu. Dzisiejsi zwolennicy „wolnego rynku” zwykle traktują merkantylizm jako „nierozważną” próbę promowania pewnego wspólnego interesu narodowego, wyrosłą ze szczerej niewiedzy o prawach ekonomicznych. W rzeczywistości architektki merkantylizmu dobrze wiedzieli, co robią. Merkantylizm doskonale sprawdzał się w robieniu tego, do czego był przeznaczony: czynieniu potężnych interesów przemysłowych bogatymi kosztem wszystkich innych. Adam Smith atakował merkantylizm nie jako wytwór ekonomicznego błędu, lecz jako świadomą próbę wzbogacenia się przez wpływowe interesy używając państwowej siły przymusu.

Brytyjski przemysł został stworzony przez państwową interwencję, by odciąć dobra zagraniczne, ustanowić monopol Brytyjskiego transportu morskiego w handlu zagranicznym oraz siłą zdławić konkurencję z zagranicy. Przykładem tego ostatniego było zniszczenie przez władze brytyjskie w Indiach bengalskiego przemysłu tekstylnego, wytwarzającego najlepsze tkaniny na świecie. Choć nie zaadoptowano tam produkcji bazującej na

parze, istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak by się stało, gdyby Indie pozostały politycznie i ekonomicznie niepodległe. Niegdyś zamożny teren Bengalu jest teraz okupowane przez Bangladesz i terytorium Kalkuty. [Chomsky, World Orders Old and New].

Amerykański, Japoński i Niemiecki systemy przemysłowe powstały dzięki takiej samej polityce merkantylistycznej i ogromnych cłach na dobra przemysłowe. Bezpieczne i stabilne kraje uprzemysłowione przyjęły „wolny handel” i używały „leseferyzmu” jako broni ideologicznej powstrzymującej potencjalnych rywali przed taką samą ścieżką industrializacji. Kapitalizm nigdy nie powstał za sprawą wolnego rynku, ani nawet działania burżuazji. Zawsze był ustanawiany odgórną rewolucją, narzuconą przez klasę przedkapitalistyczną. W Anglii przez ziemską arystokrację; we Francji, przez biurokrację Napoleona II; W Niemczech, przez Junkrów; W Japonii, przez Meiji. W Stanach Zjednoczonych, najbliższej przypominających „naturalną” burżuazyjną ewolucję, industrializację zaprowadziła merkantylistyczna arystokracja federalistycznych przewoźników i czynszowników. [Harrington, Twilight of Capitalism]

Romantyczni mediewiści, jak Chesterton czy Belloc opisali proces, jaki zaszedł w późnym średniowieczu, za sprawą którego poddaństwo powoli obumarło, a chłopci przekształcili się w faktycznych użytkowników wieczystych, płacących jedynie nominalną rentę wykluczającą. System feudalny się rozpadał i przekształcał w inny, znacznie bardziej libertariański i mniej naznaczony wyzyskiem. Immanuel Wallerstein stwierdził, że prawdopodobnie skończyłoby się to „systemem relatywnie równych sobie małych producentów, niwelującym arystokrację i decentralizującym struktury polityczne.” Do 1650 ten trend uległ odwróceniu i utrzymał się „całkiem wysoki poziom ciągłości między rodzinami z wyższych sfer” pomiędzy 1450 i 1650. Kapitalizm nie tyle był „obaleniem skostniałej arystokracji przez postępową burżuazję,” co „powstał z inicjatywy ziemskiej arystokracji, która przekształciła się w burżuazję, gdy stary system zaczął się rozsypywać.” [Historical Capitalism 41-42, 105-106]. To częściowo powieła Arno Mayer [The Persistence of the Old Regime], który dowodził ciągłości między arystokracją a kapitalistyczną klasą rządzącą.

Proces obalenia cywilizacji chłopskich posiadaczy, gildii rzemieślniczych i wolnych miast późnego średniowiecza wymownie opisał Kropotkin [Mutual Aid 225]. Przed wynalezieniem prochu wolne miasta zwykle odpierały królewskie armie i utrzymywały swoją niezależność od feudalnych opłat. Owe miasta nierzadko stawały ramię w ramię z chłopami w ich walce o kontrolę nad ziemią. Państwo absolutystyczne i kapitalistyczna rewolucja, którą narzuciło mogły powstać tylko wtedy, gdy można było zrównać miasta z ziemią artylerią, a król mógł toczyć wojnę z własnymi poddanymi. Owocem tych podbojów była dewastacja, depopulacja i spustoszenie Europy Williama Morrisa.

Peter Tosh śpiewał piosenkę o nazwie „Czterysta Lat.” Choć biała klasa pracująca nigdy nie przeżyła brutalności takiej, jak niewolnictwo, mimo wszystko od „czterystu lat” wszyscy znosimy ucisk systemu kapitalizmu państwowego ustanowionego w siedemnastym wieku. Od samego powstania pierwszych państw sześć tysięcy lat temu, przymus polityczny pozwalał tej czy innej klasie rządzącej żywić się pracą innych. Od siedemnastego wieku jednak ów system staje się coraz bardziej świadomy, zunifikowany i globalny w swej skali. Obecny system ponadnarodowego kapitalizmu państwowego, bezkonkurencyj-

ny po upadku sowieckiej klasy biurokratów, jest bezpośrednim spadkobiercą zagarnięcia władzy, jakie nastąpiło „czterysta lat” temu. Orwell wszystko przekręcił. To przeszłość jest „butem deptającym po ludzkiej twarzy.” Czy przyszłość przyniesie nam więcej tego samego – to zależy od tego, co zrobimy dzisiaj.

Hegemonia ideologiczna

Hegemonia ideologiczna to proces przyjęcia przez wyzyskiwanych konceptualnego sposobu postrzegania świata nadanemu im przez wyzyskujących. Jego najważniejszym zadaniem jest przysłonięcie konfliktu klasowego i wyzysku zasłoną „jedności narodowej” lub „ogólnego dobra.” Ci, którzy wskazują na rolę państwa jako gwaranta przywilejów klasowych są oskarżani, głosami pełnymi wyższości moralnej, o „nawoływanie do konfliktu klasowego.” Komuś tak niewyobrażalnie „ekstremistycznemu,” by opisywać fundamenty państwowej interwencji i subwencji, na jakich spoczywa kapitalizm korporacyjny, niezmiennie wyrzuca się „Marksistowską retorykę wojny klasowej” (Bob Novak) lub „retorykę krwiożerczych kapitalistów” (Sekretarz Skarbu O’Neill).

Ideologiczny paradygmat „jedności narodowej” tak się zakorzenił, że uważa się, że „temu krajowi,” „społeczeństwu” lub „naszemu systemowi politycznemu” należy się wdzięczność za „wolności, którymi się cieszymy”. Jedynie ci niepatriotyczni zauważają, że nasze wolności nie tyle zostały nam nadane przez szczodre i życzliwe państwo, co wyrwane mu w przeszłości. Karty praw i wolności nie były prezentami od państwa, lecz zostały mu narzucone od dołu.

Jeśli nasze wolności należą nam się z racji urodzenia, jako moralny fakt natury, nie jesteśmy winni państwu wdzięczność za respektowanie ich, tak samo, jak nie jesteśmy nic winni innemu człowiekowi za powstrzymanie się od obrabowania lub zabicia nas. Ze zwykłej logiki wynika, że zamiast bycia wdzięcznym „najbardziej wolnemu krajowi na świecie” powinniśmy krzyczeć wniebogłosy zawsze gdy narusza naszą wolność. W końcu tak ją zdobyliśmy. Gdy inna osoba wkłada swą rękę do naszej kieszeni, by się wzbogacić naszym kosztem, naszą pierwszą reakcją jest opór. Dzięki naszemu patriotyzmowi jednak klasa rządząca może zmienić rękę w naszej kieszeni w „społeczeństwo” lub „nasz kraj.”

Religia jedności narodowej staje się największą patologią, gdy w grę wchodzi “obrona narodowa” i polityka zagraniczna. Wytwarzanie kryzysów zagranicznych i histeria wojenna były od początku historii używane by zdławić zagrożenie dla rządów klasowych. Skorumpowani politycy może i służą „specjalnym interesom” w kraju, lecz gdy ci sami politycy wykreują wojnę, to już sprawa lojalności względem „naszego kraju.”

Przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, omawiając sprawy “obronne” bez zająknięcia się będzie wspominał o „zagrożeniach dla bezpieczeństwa narodowego,” z którymi muszą się zmierzyć Stany Zjednoczone i opisywał siły zbrojne jakiegoś oficjalnego wroga, jak Chin, jako znacznie przekraczające „właściwe potrzeby obronne.” Najszybszą drogą oczernienia siebie samego jest wskazanie na to, że wszystkie owe „zagrożenia” dotyczą czegoś, co jakiś kraj po drugiej stronie świata robi sto mil od własnej granicy. Inną

zbrodnią przeciw Ojczyźnie jest ocenianie działań Stanów Zjednoczonych, jak utrzymywanie świata bezpiecznym dla ITT i United Fruit Company, według tych samych standardów „właściwych potrzeb obronnych”, jakie stosuje się wobec Chin.

Według oficjalnej ideologii, amerykańskie wojny zawsze toczą się „o nasze wolności,” by „chronić nasz kraj” lub, jak w przesiąkniętym wazeliną świecie Madeleine Albright, z bezinteresownej chęci szerzenia „wolności i pokoju” na całym świecie. Zasugerować, że obrońcy naszych wolności powstali przeciw rządowi albo że państwo „bezpieczeństwa narodowego” jest znacznie większym zagrożeniem dla naszych wolności niż jakikolwiek wróg, z jakim musieliśmy się zmierzyć, jest niewybaczalnym. W końcu dobry Amerykanin nie musi się przejmować wszystkimi tymi doradcami wojskowymi uczącymi szwadrony śmierci jak odrąbywać twarze działaczom związków zawodowych i wrzucać ich ciała do rowów albo jak poprawnie używać kombinerek na jądrach dysydentów. Zbrodnie wojenne popełniają tylko pokonani. (Choć, jak naziści odkryli w 1945, bezrobotni zbrodniarze wojenni mogą zwykle znaleźć zatrudnienie u nowych hegemonów.)

Po półtora wieku patriotycznej indoktrynacji przez etatystyczny system edukacji, Amerykanie w pełni przyswoili sobie wersję amerykańskiej historii à la „mała czerwona szkółka.” Ta autorytarna dewocja jest tak diametralnie przeciwna wierzeniom tych, którzy powstali w czasie Rewolucji, że większość zapomniała już w większej części, co znaczy być Amerykaninem. W gruncie rzeczy, rzeczywiste ideały Amerykanizmu zostały postawione na głowie. Dwieście lat temu, regularne armie postrzegano jako zagrożenie dla wolności i wylęgarnię autorytaryzmu; pobór utożsamiano z tyranią Cromwella; pracę najemną uważano za niespójną z duchem niezależności wolnego obywatela. Dziś, dwieście lat później, Amerykanie są tak sprusycyzowani przez sześćdziesiąt lat państwa-garnizonu i „wojen” przeciw temu czy innemu wewnętrznemu wrogowi, że są uwarunkowani oddać pokłon na widok munduru. Unikający poboru są równi molestującym dzieci. Większość ludzi pracuje w jakiejś scentralizowanej korporacyjnej lub państwowej biurokracji, gdzie oczekuje się od nich bez wymówek wypełniać rozkazy przełożonych, pracować pod ciągłym nadzorem i sikać do kubka na zawołanie.

W czasie wojny staje się niepatriotycznym krytykować lub kwestionować rząd, a przeciw identyfikuje się z brakiem lojalności. Niezachwiana wiara i poddaństwo są papierkiem lakmusowym „Amerykanizmu.” Wojna zagraniczna jest bardzo użytecznym narzędziem manipulacji zbiorowym myśleniem i utrzymywaniem populacji pod kontrolą. Wojna to najprostszy sposób na nadanie państwu szerokich uprawnień, za które nie musi odpowiadać. Ludzie są najbardziej bezkrytyczni i bezwolni wtedy właśnie, kiedy trzeba, by byli najbardziej czujni.

Największą z ironii jest to, że w kraju zrodzonym z rewolucji, „Amerykanizm” definiuje się jako respektowanie autorytetów i walka z „subwersją.” Rewolucja Amerykańska była rzeczywistą rewolucją, w której miejscowe instytucje polityczne kolonii zostały obalone siłą. Ale, jak Voltairine de Cleyre pisała wiek temu w „Anarchism and American Traditions,” nasze podręczniki historii opisują patriotyczny konflikt między „Ojcami Założycielami” a zagranicznym wrogiem. Tych, którzy wciąż jeszcze pamiętają słowa Jeffersona o prawie

do rewolucji, przypina się łątkę „ekstremistów,” których się postawi pod ścianą podczas następnej wojny czy czerwonej hysterii.

Ta ideologiczna konstrukcja w postaci „interesu narodowego” zawiera w sobie fikcję „neutralnego” zestawu praw, która przysłania wyzysk systemu, w którym żyjemy. W kapitalizmie korporacyjnym w wyzysku pośredniczy system polityczny w stopniu, jaki był niewyobrażalny w poprzednich systemach klasowych. W niewolnictwie i feudalizmie, wyzysk był jednoznacznie i osobowo określony przez zależności między producentem a jego właścicielem czy suzerenem. Niewolnik i chłop dobrze wiedzieli, kto ich wykorzystywał. Współczesny robotnik z kolei czuje jedynie bolesne uderzenia, ale ma niewielkie pojęcie, skąd one się biorą.

Poza ukrywaniem interesów klasy rządzącej pod maską „wspólnego dobra,” ideologiczna hegemonia ma jeszcze tę funkcję, że wytwarza sztuczne podziały między rządzonymi. Poprzez kampanie przeciw „nieuczciwym biorcom zasiłków” i „niepłacącym alimentów” oraz domaganie się „zaostżenia walki z przestępczością,” klasie rządzącej udaje się przekierowywać wrogość klas średnich i pracujących w kierunku klasy niższej.

Najbardziej obrzydliwym fenomenem jest „populizm dla bogaczy.” Nawoływanie do „reform” prawa bankructwa czy zasiłków i do wojen przeciw przestępczości, odziewa się w pseudo-populistyczną retorykę, stawiającą klasę niższą w roli czołowych pasożytów żywiących się cudzą pracą. W tym dziwnym świecie zdaje się, że Ameryka to świat wyjęty z Reader’s Digest czy Normana Rockwella, w którym istnieją tylko, z jednej strony, ciężko pracujący mali biznesmeni i rodziny farmerskie, z drugiej, zasiłkobiorcy, szefowie związków zawodowych i biurokraci. Słuchając tego wszystkiego nikt by się nie domyślił, że multimilionerzy i globalne korporacje w ogóle istnieją, a tym bardziej, że mogą skorzystać na tego typu „populizmie.”

W świecie rzeczywistym korporacje są największymi klientami państwa dobrobytu, największe bankructwa to „restrukturyzacje” pod Rozdziałem Jedenastym, a największe przestępstwa popełnia się w korporacyjnych biurach, nie na ulicach. Prawdziwym rabunkiem przeciętnego producenta jest zysk i lichwa, zdobyte jedynie z pomocą państwa – oto prawdziwe „państwo opiekuńcze.” Ale dopóki klasa pracująca i klasa niższa są zajęte zwalczaniem siebie nawzajem, dopóty nie zauważą, kto ich naprawdę grabi.

Jak to ujął Stephen Biko, *“Najpotężniejszą bronią uciskających jest umysł uciskanych”*

Monopol pieniądza

W każdym systemie wyzysku klasowego, klasa rządząca kontroluje dostęp do środków produkcji w celu zmuszenia robotników do płacenia trybutu. W kapitalizmie, dostęp do kapitału jest ograniczony przez monopol pieniądza, który daje państwu albo systemowi bankowemu wyłączność na emisję środka wymiany i delegalizuje alternatywne środki wymiany. Na monopol pieniądza składają się też bariery wejścia na rynek dla banków kooperacyjnych oraz zakaz prywatnej emisji banknotów, przez co dostęp do kapitału finansowego jest ograniczony, a stopy procentowe są sztucznie utrzymane na wysokim poziomie.

Po drodze warto by było wspomnieć o niewyobrażalnej hipokryzji regulacji SKOK-ów w Stanach Zjednoczonych, których członkowie muszą mieć jakąś wspólną cechę, jak zatrudnienie u tego samego pracodawcy. Cóż to by podniesiono za wrzawę, gdyby IGA i Safeway lobbowały za wprowadzeniem prawa zakazującym spółdzielni spożywczych, których członkowie nie pracują dla tej samej firmy! Jednym z najważniejszych zwolenników tych praw jest Phil Gramm, ów słynny „wolnorynkowiec” i profesor ekonomii – i pierwszy wśród pachołków sektora bankowego w Kongresie.

Indywidualistyczni i mutualistyczni anarchiści, jak William Greene, [Mutual Banking] Benjamin Tucker, [Instead of a Book] i J. B. Robertson [The Economics of Liberty] uważali monopol pieniądza za fundament kapitalistycznego systemu przywileju. Na prawdziwym wolnym rynku bankowym, każda grupa ludzi mogłaby założyć bank wspólnotowy czy mutualny i dawać pożyczki w formie banknotów oparte na dowolnej formie zabezpieczenia, gdzie przyjmowanie banknotów za pieniądź byłoby warunkiem członkostwa. Greene spekulował, że bank wspólnotowy mógłby przyjmować za zabezpieczenie nie tylko dobra rynkowe, lecz także „obietnicę (...) przyszłej produkcji.” [str. 73] Rezultatem byłaby obniżka stóp procentowych poprzez konkurencję do poziomu kosztów administracyjnych – mniej niż jednego procenta.

Powszechnie dostępne tanie pożyczki drastycznie zmieniłyby równowagę sił między kapitalistami a robotnikami, a przychody z pracy zastąpiłyby przychody z kapitału jako przeważająca forma aktywności ekonomicznej. Według Robinsona,

„To znaczy, na monopolistycznej stopie oprocentowania pieniądza (...) narzuconej nam przez prawo, opiera się cały system zwrotów z kapitału, który przenika współczesne przedsiębiorstwo.

Dzięki wolnym bankom, oprocentowanie obligacji różnego typu oraz dywidendy z akcji spadłyby do minimalnego poziomu oprocentowania bankowego. Tak zwany czynsz domowy (...) spadłby do poziomu utrzymania i napraw.

To wszystko z produktu, co dziś odbiera procent, pozostałoby w rękach producenta. Kapitał, niezależnie, jak (...) się go definiuje, praktycznie przestałby istnieć jako środek produkcji dochodu, z tej prostej przyczyny, że gdyby pieniądź, służący zakupowi kapitału, był dostępny za połowę jednego procenta, sam też i kapitał nie znalazłby wyższej ceny.,” [str. 80-81]

Rezultatem byłaby znacząco lepsza pozycja negocjacyjna mieszkańców i pracowników względem właścicieli ziemi i kapitału. Według Gary’ego Elkina, wolnorynkowy anarchizm Tuckera niósł ze sobą pewne socjalistyczne implikacje:

“Trzeba pamiętać, że dzięki propozycji zwiększenia siły negocjacyjnej pracowników przez dostęp do kredytu wspólnotowego, tak zwany anarchoindywidualizm Tuckera nie tylko jest kompatybilny z kontrolą pracowniczą, lecz w gruncie rzeczy by ją wspomógł. Gdyby dostęp do kredytu wspólnotowego miał zwiększyć siłę negocjacyjną robotników do tego stopnia, do jakiego Tucker twierdził, mogliby oni (1) zażądać i dostać

demokracją w miejscu pracy i (2) zebrać swoje środki i wykupić i zarządzać zakładami kolektywnie.”

Monopol bankowy był nie tylko „spoiwem kapitalizmu,” lecz także źródłem monopolu obszarnika. Bez monopolu bankowego, cena ziemi spadłaby znacząco, prowadząc do „procesu obniżenia czynszów do zera.” [Gery Elkin, „Benjamin Tucker – Anarchist or Capitalist”]

Dzięki lepszej pozycji negocjacyjnej robotników, „zdolność kapitalistów do ekstrakcji wartości dodanej z pracy robotników zostałaby wyeliminowana lub co najmniej znacznie zmniejszona.” [Gary Elkin, Mutual Banking]. W miarę, jak zapłata za pracę zbliżałaby się do wartości dodanej, przychody z kapitału zmniejszały dzięki konkurencji, a co za tym idzie wartość akcji przedsiębiorstw by skarłała, robotnicy staliby się faktycznymi właścicielami miejsca pracy, nawet gdyby firma pozostała nominalnie własnością akcjonariuszy.

Niemal zerowe stopy procentowe zwiększyłyby niezależność pracowników na wiele interesujących sposobów. Na przykład każdy z dwudziestoletnią hipoteką na poziomie 8% mógłby, po pozbyciu się lichwy, spłacić ją w dziesięć lat. Większość trzydziestolatków mogłaby spłacić swoje domy. Mając z jednej strony to, z drugiej nieobecność wysoko oprocentowanych debetów na karcie kredytowej, dwa największe źródła strachu o utrzymanie pracy za wszelką cenę znikłyby. Do tego wiele robotników miałoby duże oszczędności („idź do diabła, pieniądzu”). Sporo ludzi przechodziłoby na emeryturę w wieku czterdziestu lub pięćdziesięciu lat, przechodziło na pół etatu albo zakładało własne firmy; gdy miejsc pracy zaczęła konkurować o pracowników, efekt byłby rewolucyjny.

Nasz hipotetyczny świat darmowego kredytu w dużej mierze przypomina sytuację w społecznościach kolonialnych. W *View of the Art of Colonisation*, E. G. Wakefield pisał o niedopuszczalnie słabej pozycji klasy pracodawców, gdy samozatrudnienie przy swojej własności było łatwo dostępne. W koloniach rynek pracy cierpiał niedobory, a dyscyplina w pracy była niewielka ze względu na dostęp do taniej ziemi. „Nie tylko stopień wyzysku robotnika jest tu nieprzyzwoicie niski. Najemnik w tymże układzie zatracza, razem z samą zależnością, także również poczucie zależności od skrupulatnego kapitalisty.”

“Gdzie ziemia jest tania a wszyscy ludzie wolni, gdzie każdy, kto tak zechce może posiadać dla siebie piędź, nie tylko praca jest wysoce ceniona, w uwzględnieniu części produktu należącej do pracownika, lecz też z uzyskaniem zbiorowej pracy jest wielka trudność.”

Takie środowisko przedziwiałało również koncentracji majątku, według komentarza Wakefielda: „Niewielu, nawet spośród żyjących wyjątkowo długo, udaje się zebrać wiele bogactwa.” Za tym szły petycje elit kolonialnych do kraju macierzystego o importowanych robotników i nałożenie ograniczeń na ziemię do zamieszkania. Według ucznia Wakefielda, Hermana Merivale, „istniała dusząca potrzeba tańszych i bardziej poddańczych pracowników – klasy, której to kapitaliści mogliby dyktować warunki, a nie odwrotnie.” [Maurice Dobb, *Studies in the Development of Capitalism*; Marks, Rozdział 33: „Nowoczesna Teoria Kolonializmu,” *Kapitał* tom I]

Do tego wszystkiego, systemy banków centralnych pełnią kolejną usługę interesom kapitału. Przede wszystkim, podstawową koniecznością dla kapitalistów finansowych jest unikanie inflacji, aby móc zapewnić przewidywalne zwroty inwestycji. Taka jest oficjalnie główna rola Rezerwy Federalnej i innych banków centralnych. Co najmniej równie ważną jest jednak rola banków centralnych w utrzymywaniu tego, co uważają za „naturalnym” poziomem bezrobocia – do lat 90. około sześciu procent. Przyczyną jest to, że gdy bezrobocie spadnie grubo poniżej tej wartości, robotnicy robią się strasznie wygodni i domagają się wyższych płac, lepszych warunków pracy i większej autonomii. Zniosą znacznie mniej gdy wiedzą, że mogą znaleźć co najmniej tak samo dobrą pracę następnego dnia. Z drugiej strony, nic tak nie motywuje do działania, jak świadomość, że jest cała kolejka czyhających na twoje stanowisko.

“Prosperity” czasów Clintona było najwyraźniej wyjątkiem od tej reguły. Gdy bezrobocie groziło spadkiem poniżej czterech procent, niektórzy członkowie Rezerwy Federalnej zalecali podwyższyć stopy procentowe i ochłodzić „inflacyjne” przegrzanie wyrzucając kilka milionów robotników na ulicę. Ale, jak Greenspan [Testimony of Chairman Alan Greenspan] doniósł przed Komisją Bankową Senatu, sytuacja była wyjątkowa. Z powodu wysokiego poziomu niepewności etatowej w sektorze hi-tech, występowała „typowa oszczędność w zwiększaniu wynagrodzeń.” W 1996, mimo wyrównanego rynku pracy, 46% pracowników dużych firm obawiała się zwolnień – w porównaniu z ledwie 25% w 1991, gdy bezrobocie było znacznie wyższe.

“Niechęć pracowników do opuszczania swoich stanowisk w poszukiwaniu innej pracy wraz z wyrównaniem rynku pracy oferuje jeszcze więcej dowodów na taki trend, podobnie jak tendencja w kierunku coraz dłuższych kontraktów ze związkami zawodowymi. Dziś widzi się pięcio- lub sześcioletnie kontrakty – zwykle charakteryzujące się koncentracją na stabilności etatu i zakładające niewielkie podwyżki. Niewielka liczba strajków w ostatnich latach również świadczy o strachu przed utratą stanowiska.”

Tak więc skłonność pracowników do przyjęcia mniejszych podwyżek w zamian za większą stabilność w ostatnich latach zdaje się być w miarę dobrze udokumentowana. Dla szefów gospodarka wysokich technologii jest drugim po bezrobociu najlepszym środkiem, by przypominać nam, gdzie nasze miejsce. „Walka z inflacją” w praktyce przekłada się na destabilizację pracy i zmniejszenie skłonności pracowników do strajków lub zmiany pracy.

Patenty

Na ogromną skalę używa się przywileju patentów, by promować koncentrację kapitału, wznosić bariery wejścia na rynek i utrzymać monopol Zachodnich korporacji na zaawansowane technologie. Ciężko sobie nawet wyobrazić, jak bardzo zdecentralizowana byłaby gospodarka przy ich nieobecności. Prawicowy libertarianin Murray Rothbard uważa patenty za podważające zasady wolnego rynku.

„Człowiek, który nie zakupił maszyny, a który samodzielnie doszedł do tego samego wynalazku będzie miał na wolnym rynku jak najbardziej możliwość używania i sprzeda-

nia swego dzieła. Patenty powstrzymują go przed użyciem swego wynalazku, mimo iż cała maszyna należy do niego i nie ukradł wynalazku, ani bezpośrednio, ani pośrednio, od pierwszego wynalazcy. Patenty są więc nadaniem przez Państwo monopolistycznego przywileju i stanowią naruszenie praw własności na rynku.” [Man, Economy and State, tom II str. 655]

Patenty powodują astronomiczne różnice w cenach. Na przykład przed początkiem lat 70., we Włoszech nie uznawano patentów. Wskutek tego, Roche Products żądało od brytyjskiego systemu zdrowotnego 40 razy wyższej ceny za opatentowane składniki Librium i Valium niż włoscy konkurenci. [Raghavan, Recolonization str. 124]

Patenty tłumią konkurencję w takim samym stopniu, w jakim ją wspierają. Jak wskazał Chakravarthi Raghavan, od tych naukowców, którzy ostatecznie sami dokonują odkryć, wymaga się rezygnacji z praw patentowych jako warunku zatrudnienia, podczas gdy patenty i programy bezpieczeństwa informacji przemysłowej zapobiegają dzieleniu się informacją i tłumią konkurencję w dalszym ulepszaniu opatentowanych wynalazków. [op. cit. str. 118] Podobnie Rothbard argumentował, że patenty eliminują „*konkurencyjny pęd w kierunku dalszych badań,*” ponieważ dodatkowe innowacje bazujące na cudzych patentach jest zabronione, a posiadacz patentu może „*s począć na laurach przez cały czas trwania patentu*” bez obaw o ulepszenie jego wynalazku przez konkurenta. Ponadto hamują postęp technologiczny, gdyż „*wynalazki mechaniczne stanowią nie tyle własne wytwory, co odkrycia praw natury, stąd wiele podobnych niezależnych odkryć dokonuje się cały czas. Jednoczesne odkrycia są znanym historycznym faktem.*” [op. cit. str. 655, 658-659]

Reżim własności intelektualnej narzucony przez Rundę Urugwajską GATT-u sięga znacznie głębiej niż tradycyjne prawo patentowe. Jedną zaletą tradycyjnego prawa patentowego było to, że przynajmniej wymagało się opublikowania opatentowanego wynalazku. Nacisk ze strony USA doprowadził do dołączenia „*tajemnic handlowych*” do GATT. W związku z tym potrzeba państwa, by pomagało uciszyć informacje niechronione formalnie patentami. [Raghavan, op. cit. str. 122]

Patenty nie są nawet potrzebne jako motywacja. Według Rothbarda, inwencja jest nagradzana wzrostem konkurencyjności, jaki przypada pierwszemu wynalazcy. Tego dowodzi zeznanie F. M. Scherera przed Federalną Komisją Handlu w 1995 [Hearings on Global and Innovation-Based Competition]. Scherer odnosił się do badań w 91 firmach, według których tylko siedem „*przynawały ochronie patentowej duże znaczenie jako bodziec do inwestycji w badania i rozwój.*” Większość opisała patenty jako „*najmniej ważny z czynników.*” Większość uważała za główną motywację decyzji dotyczących badań „*konieczność bycia konkurencyjnym, chęć wydajnej produkcji oraz chęć poszerzania usług i różnicowania oferty.*” W innym badaniu Scherer odkrył, że przymusowe udostępnianie patentów nie ma negatywnego wpływu na wydatki na badania i rozwój. Ankieta przeprowadzona wśród firm amerykańskich pokazała, że 86% wynalazków wynalezionoby bez patentów. W przemyśle motoryzacyjnym, artykułów biurowych, produktów gumowych oraz tekstyliów, ta liczba sięga 100%.

Jedynym wyjątkiem były leki, których 60% rzekomo by nie wynaleziono. Podejrzałbym jednak nieszczerość ze strony ankietowanych. W końcu niezwykle duża część wydat-

ków na badania i rozwój firm farmaceutycznych jest finansowana przez państwo, a wiele z ich najbardziej dochodowych produktów było wynalezionych za państwowe pieniądze. Sam Scherer zresztą znalazł dowody świadczący przeciw tej konkluzji. Korzyści z bycia pierwszym na rynku są pokaźne. Na przykład w późnych latach 70. stwierdzono, że struktura inwestycji i sposoby wyceny były bardzo podobne wśród opatentowanych i nieopatentowanych leków. Bycie pierwszym na rynku z nieopatentowanym lekiem pozwalało przedsiębiorstwu na utrzymanie udziału w rynku na poziomie 30% i ustalania podwyższonych cen.

Rządowe finansowanie badań wzmagają niesprawiedliwość systemu patentów, dzięki któremu prywatne interesy zbierają monopolistyczne zyski z technologii, na którą nie wydali złamanego centa. W 1999 przedłużenie ulgi podatkowej na badania i eksperymenty, razem z przedłużeniem paru innych bonusów podatkowych dla korporacji, uważano za najbardziej pilną sprawę do załatwienia przez liderów Kongresu. Hastert, zapytany, czy któreś elementy ustawy podatkowej były konieczne, odpowiedział: „*Myślę, że przedłużenia [ulg podatkowych] to coś, nad czym będziemy musieli popracować.*” Przewodniczący Komitetu Sposobów i Środków Bill Archer dodał, „*zanim rok się skończy (...) przepchniemy przedłużenie w bardzo okrojonej formie, która nie zawiera niczego innego.*” Oczekiwano, że pięcioletnie przedłużenie kredytu na badania i testy (retroaktywne do 1 lipca 1999) będzie kosztowało \$13,1 mld (taki kredyt sprowadza realną stopę opodatkowania wydatków na badania i rozwój poniżej zera). [Citizens for Tax Justice, GOP Leaders Distill Essence of Tax Plan]

Akt Rządowej Polityki Patentowej (Government Patent Policy Act) z 1980, wraz z poprawkami z 1984 i 1986 pozwolił przedsiębiorstwom prywatnym na utrzymanie patentów na produkty stworzone przy pomocy państwowych pieniędzy – i kazać sobie płacić dziesięć, dwadzieścia, czterdzieści razy więcej, niż kosztuje produkcja. Przykładowo, azydotymidynę – AZT – stworzono za państwowe pieniądze i od 1964 utrzymywano w domenie publicznej. W 1987 prawa patentowe oddano Korporacji Burroughs Wellcome [Chris Lewis, „Public Assets, Private Profits”]

I nawet gdyby karty nie były wystarczająco znaczone, w 1999 firmy farmaceutyczne lobbowały w Kongresie o przedłużenie pewnych patentów o dwa lata przez specjalny akt prawa prywatnego. [Benjamin Grove, „Gibbons backs drug-monopoly bill”]

Według Davida Noble’s w dwudziestym wieku używano patentów w celu „*ominięcia praw antymonopolistycznych.*” Były „*kupowane w dużych ilościach, by stłumić konkurencję,*” co skutkowało w „*stłumieniu także samej wynalazczości*”. [America by Design, str. 84-109] Edwin Prindle, prawnik patentowy, napisał w 1906:

“Patenty są najlepszym, najbardziej efektywnym sposobem kontrolowania konkurencji. Czasem dają całkowitą kontrolę nad rynkiem, pozwalając właścicielowi na żądanie dowolnej ceny, bez względu na koszt produkcji. (...) Patenty to jedyna legalna forma absolutnego monopolu.” [America by Design, str. 90]

Patenty grały kluczową rolę w rozwoju przemysłów urządzeń elektronicznych, komunikacyjnym i chemicznym. To głównie dzięki patentom udało się General Electric i Westin-

ghouse rozrosnąć się i zdominować rynek produktów elektrycznych na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. W 1906 ograniczyły wzajemne pozywanie się dzieląc się patentami. Także AT&T rozrosło się „głównie dzięki strategii monopolu patentowego.” Amerykański przemysł chemiczny był niewielki do 1917, gdy Prokurator Generalny Mitchell Palmer przejął niemieckie patenty i rozdysponował je pomiędzy większe amerykańskie przedsiębiorstwa chemiczne. DuPont dostało licencje na 300 z 735 patentów. [America by Design, str. 10, 16]

Patentów używa się także na skalę globalną, aby umocować trwałe monopol ponadnarodowych korporacji w technologii produkcyjnej. Prawdopodobnie najbardziej totalitarnymi postanowieniami Rundy Urugwajskiej są te dotyczące „własności intelektualnej.” GATT rozszerzył tak zakres, jak i długość trwania patentów daleko poza wyobrażenia twórców oryginalnego prawa patentowego. W Anglii, patenty nadawano początkowo na czternaście lat – czas potrzebny na wytrenowanie dwóch czeladników jeden po drugim (i, poprzez analogię, czas potrzebny, by rozpocząć produkcję i zagarnąć wstępne zyski za oryginalność). Według tego standardu, biorąc pod uwagę krótszy czas treningu wymagany dzisiaj i krótsze życie nowych technologii, okres monopolu powinien być krótszy. Zamiast tego, Stany Zjednoczone chcą go wydłużyć do pięćdziesięciu lat [Raghavan, Recolonization, str. 119-120]. Według Martina Khor Kok Penga, USA są zdecydowanie najbardziej absolutystycznym uczestnikiem Rundy Urugwajskiej. W przeciwieństwie do Wspólnoty Europejskiej, wymagałaby ona ochrony patentowej gatunków zwierząt i roślin oraz procesów biologicznych na potrzeby ochrony zwierząt i roślin. [The Uruguay Round and Third World Sovereignty, str. 28]

Te artykuły dotyczące biotechnologii są tak naprawdę sposobem wznoszenia barier handlowych i zmuszania konsumentów do subwencjonowania ponadnarodowych korporacji agrobiznesowych. Stany Zjednoczone chcą stosowania patentów wobec genetycznie zmodyfikowanych organizmów, kopiujących de facto pracę całych pokoleń kultywatorów z krajów rozwijających się przez izolowanie korzystnych genów w tradycyjnych odmianach i stosowanie ich w genetycznie zmodyfikowanych organizmach – a czasem wręcz atakowanie patentem tradycyjne gatunki, które były źródłem tego materiału genetycznego. Na przykład Monsanto próbowało użyć obecność ich opatentowanego DNA w pewnej roślinie jako oczywisty dowód na to, że została ona skopiowana – choć jest bardziej prawdopodobnym, że ich odmian zapylili i zanieczyścili uprawę farmera wbrew jego woli. Przy okazji, agencja Pinkerton jest jednym z głównych aktorów w branży badania takich spraw – tak, tak, ci sami goście, którzy od całego wieku łamią strajki i spychają organizatorów robotniczych ze schodów. Nawet oprychy w glanach muszą poszerzać ofertę, by przetrwać na globalnym rynku.

Świat rozwinięty szczególnie stara się o ochronę tych, gałęzi, które polegają na wymyślaniu „technologii powszechnych” i o ograniczenie rozpowszechniania technologii „podwójnego użytku” (cywilnego i wojskowego). Przykładowo, porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Japonią dot. półprzewodników jest „porozumieniem typu kartelowego o ‘nadzorowanym handlu’.” To by było na tyle jeśli chodzi o „wolny handel.” [Dieter Ernst, “Technology, Economic Security and Latecomer Industrialization,” w: Raghavan str. 39-40].

Tradycyjne prawo patentowe wymagało korzystania z technologii w kraju przed przyznaniem ochrony patentowej. Prawo Wielkiej Brytanii zakładało przymusowe udostępnianie po trzech latach, jeśli wynalazek nie był w pełni lub w ogóle wykorzystywany, a popyt „w dostatecznym stopniu” zaspokajał import; także tam, gdzie rynek eksportowy nie był zasilany z powodu odmowy przez dzierżącego patent udostępniania licencji na racjonalnych warunkach. [Raghavan str. 120, 138]

Centralnym celem reżimu własności intelektualnej w GATT jest jednak trwale umocowanie kolektywnego monopolu ponadnarodowych korporacji na zaawansowane technologie i powstrzymanie na zawsze niezależnej konkurencji w Trzecim Świecie. Jak pisze Khor Kok Peng, to by „*de facto* powstrzymało rozprzestrzenianie się technologii w krajach Trzeciego Świata, ogromnie zwiększając monopolistyczne marże korporacji i hamując potencjalny rozwój technologii Trzeciego Świata.” Jedynie jeden procent wszystkich patentów na świecie należy do Trzeciego Świata. Z patentów przyznanych przez kraje słabo rozwinięte w latach 70., 84% należało do inwestorów zagranicznych, lecz jedynie 5% z tych było używane w produkcji. Jak już zdążyliśmy się przekonać, celem posiadania patentu jest nie tyle konieczne użycie go, co powstrzymywanie innych przed jego użyciem. [op. cit. str. 29-30].

Raghavan zgrabnie podsumował efekt na Trzeci Świat:

„Zmierzone z nieprzebranymi wydatkami na badania i rozwój oraz na inwestycje, a także z krótkim czasem życia niektórych z tych produktów, wiodące Kraje Uprzemysłowane próbują przeciwdziałać powstaniu konkurencji poprzez kontrolę (...) przepływu technologii do innych krajów. Runda Urugwajska ma być narzędziem utworzenia monopolu eksportowych na produkty Krajów Uprzemysłowanych oraz zablokowania lub spowolnienia potencjalnych rywali, szczególnie w krajach nowo uprzemysławianych. W tym samym czasie próbuje się eksportować na Południe technologie przestarzałych gospodarek północy na warunkach zapewnionych zysków” [op. cit. str. 96]

Propagandyści korporacyjni z zapalem oczerniają antyglobalistów jak wrogów Trzeciego Świata, próbujących utrzymać zamożny Zachodni styl życia kosztem biednych krajów przy pomocy barier handlowych. Właśnie powyższe metody – bariery handlowe – mające na celu powstrzymanie rozwoju technologii Trzeciego Świata i pozostawić Południe jednym wielkim obozem pracy, odsłaniają prawdziwą twarz takich „humanitarystów.” To nie jest jedynie kwestia różnicy opinii bądź szczerze niezrozumienia faktów. P odrzuceniu wszystkich eufemizmów, pozostawiamy jedynie czyste zło przy pracy – Orwellowski „but depczący po ludzkiej twarzy.” Jeśli jacyś twórcy tej polityki wierzą w to, że służy ona ludzkiemu dobrobytowi, pokazuje to jedynie zdolność ideologii do usprawiedliwienia uciśkającego przed samym sobą i zapewnienia mu spokoju sumienia.

Infrastruktura

Wydatki na transport i sieci komunikacyjne, pochodzące z ogólnych wydatków budżetu, a nie z konkretnych podatków lub opłat, pozwalają wielkiemu biznesowi na “eksternalizowa-

nie swoich kosztów” na resztę społeczeństwa i na ukrycie swoich rzeczywistych kosztów. Chomski dość celnie opisał państwowe opłacanie kosztów przewozu:

“Jednym z powszechnie znanych faktów dotyczących handlu jest to, że jest ogromnie dopłacany, co potwornie zniekształca rynek. (...) Najbardziej oczywiste jest ogromne dopłacanie do wszystkich form transportu. (...) Skoro handel zwykle wymaga transportu, jego koszty wchodzi w skład obliczanie wydajności handlu. Istnieją jednak potworne subsydia obniżające koszty transportu, manipulacje kosztami energii i różne rodzaje zniekształceń rynku.” [“How Free is the Free Market?”]

Każdą falę koncentracji kapitału poprzedzał jakiś rodzaj subsydiowanego systemu infrastruktury. System kolei państwowych, zbudowany głównie na ziemi darmowej lub o obniżonej cenie, sprezentowanej przez państwo, poprzedził koncentrację w przemyśle ciężkim, petrochemii i bankowości. Kolejnymi wielkimi projektami infrastrukturalnymi były: narodowy system autostrad, rozpoczęty desygnowanymi autostradami narodowymi w latach 20. i uwieńczony systemem międzystanówek Eisenhowera; oraz lotnictwo cywilne, zbudowane niemal w całości za federalne pieniądze. Rezultatem była potężna koncentracja w sprzedaży detalicznej, rolnictwie oraz przemyśle żywnościowym.

Trzecim takim projektem była infrastruktura internetowa, pierwotnie skonstruowana przez Pentagon. Po raz pierwszy w historii pozwalała na ciągłe kierowanie operacjami na całym świecie z pojedynczej centrali korporacyjnej, prowadząc do przyspieszenia koncentracji kapitału na skalę globalną. Cytując ponownie Chomsky’ego: *„Rewolucja telekomunikacyjna (...) jest (...) kolejnym składnikiem gospodarki międzynarodowej wyrosłym nie z prywatnego kapitału, lecz dzięki opłacaniu przez ludzkość swej własnej zagłady. (...)”* [Class Warfare p. 40]

Scentralizowana gospodarka korporacyjna nie może istnieć bez zniekształcenia przez rząd kosztów przewozu. Aby w pełni zrozumieć stopień zależności korporacyjnej gospodarki od uspołeczniania kosztów transportu i komunikacji, można sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby paliwo ciężarówek i samolotów było tak opodatkowane, by pokrywać pełne koszty budowy i utrzymania autostrad i lotnisk oraz gdyby zniesiono ulgi eksploatacyjne od paliw nieodnawialnych. Zaskutkowałoby to potężnym zwiększeniem kosztów transportu. Czy ktokolwiek wierzy, że Wal-Mart byłby w stanie nadal podcinać ceny lokalnych sprzedawców detalicznych, a korporacyjne rolnictwo niszczyć rodzinne farmy?

Co uczciwsi intelektualnie pravicowi libertarianie przyznają, że tak jest. Tibor Machan, dla przykładu, pisał we „Freemanie,” że

„Niektórzy ludzie twierdzą, że ścisła ochrona praw [przed wywłaszczeniem] będzie prowadziła do co najwyżej małych lotnisk i wielu ograniczeń budowlanych. Ależ oczywiście, że tak – a co niby w tym takiego złego?”

Chyba najgorszym aspektem nowoczesnego życia jest zdolność władz politycznych do obdarzania przedsiębiorstw specjalnymi przywilejami naruszania praw stron trzecich, uzyskanie zgody od których byłoby zbyt kosztowne. Potrzeba uzyskania takiej zgody w

istocie powstrzymałaby to, co większość zielonych postrzega jako pędzącą – zbójczą wręcz – industrializację.

System praw własności – w którym (...) wszystkie (...) rodzaje (...) ludzkiej działalności muszą być przeprowadzane na własnym ogródku jeśli nie zyskano sobie dobrowolnie cudzej współpracy – jest największym koordynatorem ludzkich dążeń. (...) W skrócie, można dążyć do celów, których nie osiągnęłoby się własnymi zasobami tylko przekonawszy innych, argumentami i równą wymianą, do kooperacji.” [“On Airports and Individual Rights”]

Zatory i wąskie szyjki w systemie transportu są rezultatem koniecznym dotacji. Tym łamiącym sobie głowy nad samolotami zachodzącymi jedne na drugie na lotnisku O’Hare albo wypłakującym oczy nad tym, że mosty i autostrady niszczą się parę razy szybciej niż budżet nadaża z naprawami, wystarczyłoby przeczytać jedynie jakiś wstęp do ekonomii. Ceny rynkowe to sygnały, które odzwierciedlają popyt i podaż. Gdy dotacje zniekształcają te sygnały, konsument nie dostrzega rzeczywistych kosztów produkcji dóbr, które konsumuje. „Pętla informacyjna” zostaje przerwana i wymagania od systemu narastają i przekraczają jego umiejętność ich spełnienia. Gdy ludzie nie muszą się zmierzyć z prawdziwym kosztem czegoś, co konsumują, nie przejmują się zbytnio konsumowaniem tylko tego, czego potrzebują.

To ciekawe, że wszystkie większe sprawy o praktyki monopolistyczne w tym wieku dotyczyły albo jakiegoś podstawowego surowca energetycznego, albo jakiejś formy infrastruktury, na której polega cała gospodarka. Standard Oil, AT&T oraz Microsoft – wszystkie były sprawami, w których wywyższanie cen stawało się zagrożeniem dla całej gospodarki. To przypomina obserwację Engelsa, że zaawansowany kapitalizm osiągnie w końcu stadium, w który państwo – „oficjalny reprezentant społeczeństwa kapitalistycznego” – musiałoby zmienić „wielkie instytucje łączności i komunikacji” we własność państwową. Engels nie przewidział użycia do tego celu praw antymonopolistycznych. [Anti-Duhring].

„Keynesizm Wojskowy”

Wiodącym gałęzią gospodarki, wliczając cybernetykę, komunikację i przemysł zbrojeniowy, państwo praktycznie gwarantuje zyski. Cały sektor produkcji przemysłowej został rozdmuchany poza ludzkie wyobrażenie w czasie II Wojny Światowej. W 1939 całą maszynię przemysłową Stanów Zjednoczonych wyceniano na 40 mld dolarów. Do 1945, wybudowano kolejne 26 mld dolarów liczone w zakładach i wyposażeniu, z czego „dwie trzecie opłacono bezpośrednio z funduszy rządowych.” Do największych 250 korporacji należało w 1939 65% zakładów i wyposażenia, a w czasie wojny władowały one 79% wszystkich nowo zbudowanych za państwowe pieniądze zakładów. [Mills, The Power Elite str. 101].

Przemysł obrabiarek przeżył renesans dzięki wojnie. W 1940 23% obrabiarek w użytku miało mniej niż 10 lat. Do 1945, ta statystyka wzrosła do 62%. Branża załamała się gwałtownie po 1945 i pewnie weszłaby w stan depresji, gdyby nie wróciła do wojennego poziomu

produkcji w czasie Wojny Koreańskiej i nie pozostała na takim poziomie przez całą Zimną Wojnę. Kompleks badawczo-rozwojowy był również tworem wojennym. Między 1939 a 1945 udział kontraktów rządowych w wydatkach na badania wzrósł z 1% do 83%. Ponad 90% patentów wyrosłych z rządowo opłacanych badań w czasie wojny wydano przedsiębiorstwom przemysłowym. Nowoczesny przemysł elektroniczny by głównie rezultatem wydatków z II Wojny Światowej i Zimnej Wojny (np. miniaturyzacja obwodów na potrzeby lontów zbliżeniowych dla bomb, wysoko wydajne komputery dla dowództwa itd.). [Noble, Forces of Production str. 8-16]

Przemysł jumbo jetów nigdy by nie powstał gdyby nie ciągłe zimnowojenne wydatki wojskowe. Obrabiarki potrzebne do produkcji tak wielkich samolotów były tak skomplikowane i drogie, że żadne „małe zamówienia cywilne” nie przyniosłyby wystarczającego zapotrzebowania, by móc za nie zapłacić. Bez wielkich zamówień wojskowych, po prostu w ogóle by nie istniały. Przemysł lotniczy szybko popadł w zadłużenie po 1945 i był bliski bankructwa na początku paniki wojennej z 1948, po czym Truman przywrócił go do życia ogromem wydatków. Do 1964, 90% badań lotniczych było fundowanych przez rząd, co miało również wielki wpływ na przemysły elektroniczny, obrabiarek i inne. [Noble, Forces of Production str. 6-7; Kofsky, Harry S. Truman and the War Scare of 1948]

Inne Subwencje

Wydatki na infrastrukturę i wojsko nie są jedynymi przykładami procesu, w którym dokonuje się socjalizacji kosztów i ryzyka i prywatyzacji zysków, w którym, jak to ujął Rothbard, *„nasze państwo korporacyjne używa swej mocy przymusowego opodatkowania albo by zakumulować korporacyjny kapitał, albo by obniżyć korporacyjne koszty.”* [„The Student Revolution”] Niektóre takie przejęcia kosztów i ryzyka przez państwo są ukierunkowane ad hoc na konkretne sektory gospodarki.

Wśród tych, którzy najbardziej skorzystali na takiej ochronie są zakłady energetyczne. Blisko 100% wszelkich badań nad energią nuklearną albo jest wykonywanych przez sam rząd, poprzez wojskowy program budowy reaktorów, albo dzięki jednorazowym dotacjom na R&D; rząd zrzeka się opłat za wydobywanie paliw jądrowych, dopłaca do produkcji uranu, zapewnia dostęp do rządowej ziemi poniżej ceny rynkowej (i buduje setki mil dróg dojazdowych na koszt podatnika), wzbogaca uran i składa odpad za grosze. Price-Anderson Act z 1957 ograniczył odpowiedzialność przemysłu energii nuklearnej i wziął odpowiedzialność ponadto na barki rządu [Adams and Brock str. 279-281]. Urzędnik z Westinghouse przyznał w 1953, że

“Gdybyś miał spytać, czy Westinghouse rozważyłoby zaoferowanie własnych pieniędzy, (...) musielibyśmy odpowiedzieć ‘Nie.’ Koszt elektrowni byłby wielką niewiadomą, do czasu aż byśmy jej nie skończyli i, tym jedynym sposobem, poznali odpowiedź. Nie bylibyśmy pewni skuteczności działania elektrowni, aż nie wykonalibyśmy całej pracy i z sukcesem uruchomili. (...) To wciąż jest sytuacja narastających niepewności. (...) Istnieje rozróżnienie między braniem na siebie ryzyka a nieodpowiedzialnością.” [Ibid. str. 278-279]

A gdzie zysk jako nagroda za ryzyko przedsiębiorcy? Tacy “przedsiębiorcy” zbierają zyski w taki sam sposób, jak siedemnastowieczni dworzanie, zyskując sobie przychyłność króla. Cytując Chomsky’ego:

“sektorami gospodarki, które pozostają konkurencyjne są te, które żywią się u publicznego koryta. (...) Wspaniałości Wolnego Rynku są przydatnym narzędziem przeciw takiej polityce rządu, na której może skorzystać całe społeczeństwo. (...) Bogaci i wpływowi (...) od dawna jednak doceniają konieczność osłaniania się przed niszczącą siłą wolnorynkowego kapitalizmu, który może służyć za źródło porywającej przemowy, lecz tylko dopóki publiczna dotacja i aparat regulacji i protekcji jest stabilny, a silne ramię rządu na zawołanie.” [Chomsky, *Deterring Democracy* str. 144]

Dwayne Andreas, prezes Archer Daniels Midland, przyznał że „nie ma jednej rzeczy na świecie, która jest sprzedawana na wolnym rynku. Ani jednej. Jedyne miejsce, gdzie widać wolny rynek to przemowy polityków.” [Don Carney, “Dwayne’s World”]

Wielki biznes cieszy się również wsparciem finansowym za sprawą prawa podatkowego. Prawdopodobnie większość listy Fortune 500 zbankrutowałaby pozbawiona korporacyjnych preferencji. Bezpośrednie zwolnienia podatkowe dla biznesu w 1996 sięgały 350 mld dolarów [wyciśnięte przeze mnie z danych w Zepezauer and Naiman, *Take the Rich Off-Welfare*]. Ta liczba, wliczająca jedynie federalne preferencje, wynosi ponad dwie trzecie rocznych zysków osób prawnych za 1996 (460 mld dolarów). [Statistical Abstract of the United States 1996]

Szacunki stanowych i lokalnych zwolnień podatkowych są dość mgliste, gdyż nie tylko zależą od względnej definicji „korporacyjnych preferencji” poszczególnych krytyków, lecz także są funkcją praw podatkowych pięćdziesięciu stanów i danych publicznych z tysięcy gmin. Ponadto pieniądze alfonsi we władzach stanowych i lokalnych są zawstydzeni szczodrymi umowami, jakie zawierają ze swoimi korporacyjnymi klientami. W moim rodzimym stanie Arkansas, nieprzekupny Baptysta, który okupuje krzesło gubernatora odrzucił ustawę wymagającą od Departamentu Rozwoju Gospodarczego kwartalnych raportów o jego specjalnych ulgach podatkowych dla biznesu. „*Utrzymywanie danych o ulgach motywacyjnych poza światłem dziennym jest ważne w przyciąganiu inwestycji,*” a wypuszczanie „*wrażliwych informacji*” mogłoby mieć „*odstraszający efekt.*” [Arkansas Democrat-Gazette 3 Feb. 2001] Preferencje stanowe i lokalne mogą jednak bez problemu się sumować do kwoty porównywalnej z federalną.

Zsumowane w jedną całość, bezpośrednie zwolnienia podatkowe dla biznesu na wszystkich szczeblach rządowych mają prawdopodobnie podobną skalę, co zyski korporacyjne. A to nie wyjaśnia w pełni efektu preferencji korporacyjnych, z których niewspółmiernie korzysta niewielka grupa wielkich firm w każdej gałęzi gospodarki. Przykładowo degresywne naliczanie amortyzacji faworyzuje rozrost istniejących firm. Nowym firmom nie przynosi to wiele korzyści, gdyż zwykle ponoszą straty przez pierwsze kilka lat. Istniejąca firma może jednak ponosić straty w nowym przedsięwzięciu i odpisać degresywną amortyzację od zysków ze starej działalności. [Baratz, “Corporate Giants and the Power Structure”]

Najbardziej oburzającą z tych ulg jest subwencjonowanie tych właśnie transakcji finansowych, przy pomocy których koncentruje się kapitał. Odpisanie odsetek długu dla osób prawnych, w większości zaciągniętego przy wykupach wspomaganych i przejęciach, kosz-

tuje skarp państwa ponad 200 mld dolarów rocznie. [Zepezauer p. 122-123] Bez tej ulgi, fala fuzji w latach 80. czy megafuzje lat 90. nie miałyby miejsca. A wisienką na torcie jest ogromna bezpośrednia dotacja dla banków, jaką ona stanowi. Zwiększyła ona siłę kapitału finansowego w gospodarce do poziomu, którego nie widzieliśmy od Ery Morgana.

Powiązana dotacją jest zwolnienie z podatku zysków kapitałowych z wymiany papierów wartościowych występującej w fuzjach (tzn. „swapy akcyjne”) – choć odsetki są zwykle płacone znacznie powyżej wartości rynkowej akcji. [Green str. 11] Reforma podatkowa z 1986 zawierała paragraf zabraniający korporacjom odpisywać opłaty dla banków inwestycyjnych i doradców zatrudnianych przy wykupach wspomaganych. Wzrost płacy minimalnej z 1996 zniósł ten artykuł, z jednym wyjątkiem: usunięto odpisy od odsetek w wykupach przez pracowników. [Judis, “Bare Minimum”]

Prawicowi libertarianie jak Rothbard sprzeciwiają się klasyfikowaniu ulg podatkowych jako subsydia. To zakłada, że pieniądze z podatków należą się prawnie państwu, podczas gdy w rzeczywistości rząd jedynie pozwala im zatrzymać coś, co do nich należy. Prawo podatkowe jest rzeczywiście niesprawiedliwe, ale rozwiązaniem jest zniesienie podatków dla wszystkich, nie wyrównywanie w górę. [Rothbard, Power and Market p. 104] To bardzo kruchy argument. Zwolennicy reformy systemu podatkowego z lat 80. uważali, że jedyną poprawną funkcją podatków jest generowanie przychodów, a nie tworzenie kijów i marchewek dla inżynierów społecznych. No i, pomijając spory o semantykę, dzisiejszy system podatkowy wyglądałby dokładnie tak samo, gdybyśmy zaczęli od zerowych stawek a następnie nałożyli podatki karne na tych, którzy nie angażują się w faworyzowane przedsięwzięcia. Tak czy inaczej, nierówna polityka podatkowa stwarza przewagę konkurencyjną uprzywilejowanym gałęziom.

Represja polityczna

W czasach powszechnej świadomości i mobilizacji, gdy system kapitalistyczny mierzy się z poważnymi zagrożeniami politycznymi, państwo ucieka się do represji dopóki niebezpieczeństwo nie minie. Goldstein zarejestrował większe takie fale w naszym kraju – reakcja na Haymarket, czerwone paniki po wojnach światowych [Political Repression in Modern America]. Fala represji, jaka się jednak rozpoczęła w latach 70. została w unikalny sposób permanentnie zinstytucjonalizowana, choć w mniej nasilonej formie.

Do późnych lat 60., perspektywę elit wyznaczała umowa społeczna New Dealu. Korporacyjne państwo mogło kupić sobie stabilność i przyzwolenie na imperialistyczny wyzysk w innych krajach zapewniając klasie średniej pewien poziom zamożności i bezpieczeństwa. W zamian za wyższe płace, związki zawodowe miały zapewnić menedżerską kontrolę nad miejscem pracy. Ale sposób myślenia elity przeszedł podczas ery Wietnamu poważną zmianę.

Z doświadczeń lat 60. wywnioskowała, że umowa społeczna zawiodła. W odpowiedzi na rasowe i antywojenne zamieszki, Johnson i Nixon zbudowali podstawy zinstytucjonalizowanego systemu stanu wojennego, aby upewnić się, że z podobnymi rozruchami będzie

się w przyszłości inaczej rozprawiać. Operacja Garden Plot Johnsona zakładała wojskowe szpiegostwo wewnętrzne, awaryjne plany współpracy wojska z lokalną policją w powstrzymaniu rozruchów we wszystkich pięćdziesięciu stanach, plany masowych aresztowań prewencyjnych oraz wspólne ćwiczenia policji i regularnych sił wojskowych. [Morales, U.S. Military Civil Disturbance Planning] Gubernator Reagan i jego szef Gwardii Narodowej Louis Giuffrida z zapałem popierali ćwiczenia typu Garden Plot w Kalifornii. Reagan był również pionierem w tworzeniu quasi-wojskowych oddziałów SWAT, obecnie istniejących w każdym większym mieście.

Fala dzikich strajków na początku lat 70. pokazała, że związki zawodowe nie mogły już wypełnić swą część umowy i że umowa społeczna musi być poddana rewizji. W tym samym czasie prasa biznesowa pełna była artykułów o nadciągającym „niedoborze kapitału” i nawoływania do akumulowania kapitału kosztem konsumpcji. Otwarcie przewidywali, że w ówczesnym środowisku politycznym ciężko by było narzucić społeczeństwu ograniczenie płac realnych. [Boyer, Backyard Revolution pp. 13-16] Podobne sympatie wyrazili Huntington i reszta w *The Crisis of Democracy* (praca dla Komisji Trójstronnej – niezłe przybliżenie sposobu myślenia elit); twierdzili, że system się zapadał z powodu przeciążenia popytu, wywołanego nadmierną demokracją.

Korporacje wzięły w swe ręce całą paletę działań anty-związkowych dozwolonych w Taft-Hartley Act, ryzykując symboliczne jedynie grzywny ze strony National Labor Relations Board. Drastycznie zwiększyły nakłady zasobów na obserwację i kontrolę miejsc pracy, co stało się koniecznością ze względu na niezadowolenie z nieruchomości i narastającego nakładu pracy. [Fat and Mean] Płace jako odsetek wartości dodanej spadły drastycznie od lat 70.; wszelki wzrost produktywności pracy poszedł nie w płace, a w zyski i inwestycje. Nowy zimnowojenny wyścig wojskowy przesunął jeszcze więcej zasobów publicznych w kierunku przemysłu.

Całą serię wydarzeń, jak upadek Sajgonu, ruch państw niezaangażowanych i New International Economic Order wzięto za oznaki utraty kontroli przez ponadnarodowe korporacyjne imperium. Eskalacja interwencji w Ameryce Środkowej przez Reagana była po części odpowiedzią na tę perspektywę. Ale to przede wszystkim Runda Urugwajska GATT poratowała całkowite zwycięstwo; zniosła wszelkie bariery dla ponadnarodowych korporacji w wykupywaniu całych gospodarek, ustanowiła monopol Zachodu na kontrolę zaawansowanych technologii i stworzyła światowy rząd na usługach globalnych korporacji.

W międzyczasie Stany Zjednoczone importowały, jak to ujął Richard K. Moore, techniki kontroli społecznej z peryferiów imperium do obszaru centralnego. Z pomocą Wojny z Narkotykami oraz Państwa Bezpieczeństwa Narodowego aparat represji wciąż rósł. Wojna Narkotykowa zamieniła Czwartą Poprawkę w papier toaletowy; Konfiskata mienia, z pomocą więziennych donosicieli, dała policji moc kradzieży własności bez nawet podania do sądu – wspaniałe źródło finansowania helikopterów i kamizelek kevlarowych. Oddziały SWAT przyczyniły się do militaryzacji lokalnych sił policyjnych, a wspólne ćwiczenia z wojskiem spowodowały, że wiele miejskich departamentów policji patrzy na lokalną społeczność jak na wroga. [Weber, Warrior Cops]

Sługus Reagana Giuffrida ponownie pojawił się na horyzoncie jako szef Federal Emergency Management Agency, w której współpracował z Oliverem Northem, by dopracować Garden Plot. North, kontak National Security Council w FEMA między 1982-84, skonstruował plan „zawieszenia konstytucji na wypadek kryzysu, takiego jak wojna nuklearna, szeroko rozpowszechnione i naznaczone przemocą zamieszki, czy narodowy sprzeciw wobec wojskowej inwazji w innych krajach.” [Chardy, “Reagan Aides and the ‘Secret’ Government”] Garden Plot, co ciekawe, zastosowano w czasie zamieszek w Los Angeles w 1992 na tle pobicia Rodneya Kinga oraz podczas ostatnich protestów antyglobalistów. W obu tych przypadkach, jak i w Waco, informacje i doradztwo zapewniała Delta Force. [Rosenberg, The Empire Strikes Back; Cockburn, The Jackboot State]

Kolejną innowacją jest zmiana wszystkich, z którymi obcujemy w agentów policji. Banki regularnie dostarczają raporty o „podejrzanych” przepływach gotówki; za programami „poznaj swego klienta” sprzedawcy detaliczni informują o kupnach materiałów, których można użyć do produkcji narkotyków; biblioteki są pod naciskiem, by donosić na czytelników „wywrotowych” książek; programy Drug Abuse Resistance Education zmieniają dzieci w donosicieli policyjnych.

Technologia komputerowa zwiększyła potencjał kontroli do Orwellowskich poziomów. Odkryto, że procesory Pentium III oznaczają każdy dokument na nich napisany kodem identyfikacyjnym. Siły policyjne eksperymentują z połączeniem kamer obserwacyjnych, cyfrowego rozpoznawania twarzy i baz danych ze zdjęciami cyfrowymi. Image Data LLC, firma kupująca cyfrowe zdjęcia praw jazdy ze wszystkich stanów, okazała się frontem Secret Service.

Wnioski

To prawie zbyt proste brać jeszcze raz w obroty Boba Novaka i Sekretarza O’Neill – ale nie mogę się powstrzymać. „Marksistowska wojna klasowa?” „Retoryka krwiożerczych kapitalistów?” Cóż, powyższe strony opowiadają historię “wojny klas” toczonej przez samych krwiożerczych kapitalistów. Jeśli ich rodzaj kwiczy jak świnię, gdy mówimy o klasach, to tylko dlatego, że utknęli. Ale całe kwiczenie świata nie zmieni faktów.

Jakie są jednak konkluzje z powyższych faktów, która nasz ruch może wynieść? Powszechnie się przyznaje, że gospodarka feudalna opierała się na sile. Choć tą sprawą nigdy nie zajmie się taki Milton Friedman, uczciwi pravicowi libertarianie jak Murray Rothbard potwierdzają rolę państwa w stworzeniu europejskiego feudalizmu i amerykańskiego niewolnictwa. Rothbard, wyciągając z tego oczywiste wnioski, przyznał chłopom lub wyzwolonym niewolnikom prawo objęcia „czterdziestu akrów i muła” bez odszkodowania dla feudała.

Widzimy jednak, że kapitalizm przemysłowy, tak jak feudalizm i niewolnictwo powstał na gruncie siły. Jak swoi poprzednicy, kapitalizm nie przetrwałby w żadnym punkcie historii bez interwencji państwa. Państwowe środki przymusu pozbawiały pracowników dostępu do kapitału, zmuszały ich do sprzedawania swej pracy na rynku kupujących i chroniły

ośrodki władzy ekonomicznej przed niebezpieczeństwami wolnego rynku. Odwołując się ponownie do Benjamina Tuckera, właściciele ziemscy i kapitaliści nie mogą zawłaszczać wartości dodanej bez pomocy państwa. Dzisiejszy robotnik, jak poddany czy niewolnik, jest ofiarą ciągłej grabieży; pracuje w przedsiębiorstwie zbudowanym na pracy ukradzionej w przeszłości. Według tych samych zasad, jakie Rothbard zastosował w sferze rolnictwa, robotnik jest usprawiedliwiony w przejściu bezpośredniej kontroli nad produkcją i zatrzymaniu sobie pełnego produktu swej pracy.

Rzeczywiście, każde opisane powyżej subsydium i przywilej jest formą niewolnictwa. Niewolnictwo, najprościej rzecz biorąc, to użycie siły, by żyć z cudzej pracy. Dla przykładu, weźmy pracownika, który płaci miesięcznie 300 dolarów za opatentowany lek, który na wolnym rynku kosztowałby 30 dolarów. Jeśli płaci mu się 15 dolarów za godzinę, te osiemnaście godzin, które musi każdego miesiąca przepracować, by opłacić różnicę, to niewolnictwo. Każda godzina przepracowana, by spłacić lichwę od karty kredytowej czy hipoteki to niewolnictwo. Godziny przepracowane, by pokryć niepotrzebne koszty dystrybucji i reklamy (z których składa się połowa cen detalicznych), spowodowane dotowaniem centralizacji ekonomicznej, to niewolnictwo. Każda dodatkowa godzina, którą ktoś musi przepracować, by pokryć swe najbardziej podstawowe potrzeby z powodu uprzywilejowania szefów przez państwo i zmuszenia go do sprzedania swej pracy za mniej niż jest ona warta, to niewolnictwo.

Wszystkie te formy niewolnictwa prawdopodobnie składają się na połowę naszych godzin pracy. Gdybyśmy zatrzymywali pełną wartość naszej pracy, moglibyśmy prawdopodobnie utrzymać obecny poziom konsumpcji przy tygodniu pracowniczym długości dwudziestu godzin. Jak to ujął Bill Haywood, na każdą osobę, która otrzymała dolara, za którego się nie napociła, ktoś inny się napocił za dolara, którego nigdy nie otrzymał.

Nasza wycieczka stawia również pod znakiem zapytania poglądy „anarchisty” socjaldemokraty Noama Chomsky’ego, którego rozróżnienie między „wizją” a „celem” jest już słynne. Jego wizją w długim okresie jest zdecentralizowane społeczeństwo samoorganizujących się społeczności i miejsc pracy, luźno ze sobą skonfederowanych – tradycyjna wizja anarchistów. Jego tymczasowym celem jednak jest wzmocnienie siły regulacyjnej państwa, aby rozbić „prywatne koncentracje władzy,” zanim można osiągnąć anarchizm. Ale jeśli, jak pokazaliśmy, kapitalizm polega na państwie, by zapewnić sobie przetrwanie, jasnym jest, że wystarczy wyeliminować etatystyczne podtrzymywanie kapitalizmu. W liście z 4 września 1867, Engels trafnie podsumował różnicę między anarchistami a socjalistami państwowymi: „Oni mówią ‘znieśmy państwo a kapitał pójdzie do diabła.’ My mówimy na odwrót.” Dokładnie.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kevin Carson
Żelazna pięść skryta za niewidzialną ręką
Kapitalizm Korporacyjny jako System Państwowej Gwarancji Przywileju
2001

pl.anarchistlibraries.net